DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA :
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . fr. 8
Na miesięcy trzy . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 21.

DNIA 21 SIERPNIA 1841 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adressowane być mają *franco* : à la *Librairie Polonaise*, rue de l'Échaudé, N. 9.

POLITYKA.

POŁOŻENIE EMIGRACYI W SPRAWIE NARODOWÉJ.

(Artykuł dwónasty.)

OBECNY STAN RZECZY.

Zapatrując się bez uprzedzenia na dzisiejszy stan usiłowań Emigracyi, koniecznie przychodzi wyznać, że wszystkie roboty poczynają szczepać się i rozpadać na warsztatach, robotników samych ogarnia nieufność. Głos dzienników stronniczych zawsze nadęty i chełpliwy, nic nieznaczy; wprawniejsze ucho łatwo dosłyszeć może w szmerze ich piór, mimowolne konfidencye zwątpienia. Istotnie, do czegoż doprowadziły te wszystkie tak tryumfalnie otrąbywane zasady, propagandy i praktyki? Zasady pokazują się bezzasadnémi, propagandy kończą się na niczém niepopartych przechwałkach powszechnéj sympatyi w kraju, praktyki niezdołały nic więcéj sprawić, tylko w tem lub owem ognisku skupić trochę zgody, a rozżarzyć naokoło gwałtowniejszą nienawiść.

Co się tyczy zasad, pojęcia grające role polityczne w dwóch przeciwnych opiniach, nie przebiły się jeszcze do żadnéj prawdy twórczéj, nie chwyciły się żadnéj myśli organicznéj; same formy, same powierzchowne widoki, pożądane rezultata — *pia desideria*, są ich ostatniem słowem. Wyobrażenia wszechwładztwa społeczności i władzy uosobionéj w monarsze, bez podstawy głębszéj a właściwie im wspólnéj, rozdarte na interes ludu i interes dynastyi, rozeszły się w dwa polarne punkta, gdzie spotykają się w jednéj przepaści pochłaniającéj moralne jestestwo narodu. Doktryna naszych demokratów nie może kroku postawić za granicę bezładu, żeby nie wpaść na drogę despotyzmu; teorya dynastyków nie śmie o krok oddalić się od samowładnego króla, żeby ją nie porwało okropne widmo — anarchia! I jedni drugim czynią zapytania, czego szukają gdzieindziéj co gotowe u Moskali; i jedni drugim perswadują czasem, że chcą téj saméj rzeczy z małą odmianą co do formy. — Trzeba wam władzy tęgiéj i trwałéj, trzeba wam Polski pod żelaznem berłem — mówią pierwsi; — toż łatwo dopiąć tego celu, wróćcie do Mikołaja. — Chcecie wytępić szlachtę, znieść katolicyzm, rozpłynąć się w jedności sławiańskiéj — mówią drudzy; — ktoż lepiéj jak Mikołaj dopełnia waszych życzeń, idźcie z nim pracować. — Obok wolności powszechnéj pragniemy silnéj centralizacyi władzy, — odzywają się tamci. — Monarchia nasza będzie demokratyczna, — zaręczają przeciwnicy. Prosimyż to wszystko wytłómaczyć i pogodzić! Kwestya swobody prowadzona przez jednych, a porządku przez drugich wskroś dziejów ojczystych, tak potępia dwie nawzajem wyklinane strony historyi polskiéj, iż rzeczywiście nic z niéj nie pozostaje, wszystko dopiero ma rozwinąć się na nowo, *a capite*. Obaczmyż jak tu szykują się rozumowania w nieprzyjaznym paragonie zmierzające do swoich zbawczych dla sprawy naszéj wypadków. Demokraci utrzymują: Arystokracya — szlachta, wydarłszy wolność i własność ludowi zgubiła Polskę. Żadne powstanie nie było skuteczne, bo interes ludu nie został poruszony. Sejm reprezentujący kastę szlachecką, nie mógł i nie może wyobrażać wszechwładztwa narodowego. My podjęliśmy myśl leżącą na drodze całemu narodowi: nim powrócimy na ziemię, nim chłopi będą mogli wybrać takich, którzyby obstawali za nimi, my tymczasem wzięliśmy na siebie tę świętą powinność... — Trzeci Maj dowodzi: Oligarchia i szlachta wydarłszy władzę tronowi, popchnęła państwo do upadku. Żadne powstanie nie mogło się udać, bo nie był użyty interes dypowstanie nie mogło się udać, bo nie był użyty interes dynastyczny. Sejm 1831 wyobrażał bezład i nierozum szlachecki, o nim tylko gawędzić teraz można, zresztą jeśli na co jeszcze przydatny, to jedynie aby swój mandat rozdarł u nóg władzy de facto. My wydobyliśmy zatracone uczucie porządku: nim wrócimy do kraju, nim naród będzie mógł obrać sobie króla, my wzięliśmy na siebie dopełnić ten niezbędny warunek.... — Próżno ktoby silił się przekonywać opiekunów ludu, że ucisk chłopów nie był przyczyną zepsucia narodowego organizmu, ale skutkiem wyższych dezorganizujących przyczyn; że jak tyrania szlachecka wynikła z utopienia pojęć o stanowisku moralném narodu, w widokach wewnętrznych materyalnego bytu, tak bez moralnego stéru wszechwładztwo ludowe stałoby się tyranią chłopską; że nakoniec wzgląd sprawiedliwy na stan kmiotków naszych, nie jest myślą ani odkrytą, ani szczególniéj popartą w Emigrcyi, ale wyniesioną z kraju, gdzie podczas wojny ostatniéj była jawną i powszechną, a jeśli nie zamieniła się w czyn dokonany, to dlatego tylko, iż zawsze usamowolnienie włościan nie może być środkiem ale następstwem odzyskania niepodległości. Daremnie także wykładać twórzycielom dynastyi, że nie brak króla z ciała i kości, ale brak ducha którym królowie polscy trwać mogli, zniszczył dziedzictwo tronu u nas; że w ostatniem powstaniu nie zbywało na chęci do porządku i posłuszeństwa w podwładnych, ale na uczuciu prawdziwych celów walki w rządzących; że ciasna metoda działania przez partye, koterye, fakcye, nigdy nie wyda powszechnego ogniska dla sił narodu. Zarozumiałe w niemylności swojego *credo* stronnictwa emigracyjne, zatknąwszy uszy, krzyczą ciągle jedno a jedno, i to nazywając propagandą, z tryumfem czy ze skargą, ostateczną

appellacyą zakładają do kraju. Coż tedy z téj propagandy obiecywać można?

Naród ma sobie wskazane przez Emigracyą trzy środki do wyboru.

1. Zapomnieć dziesięciowiecznéj historyi, wrócić do stanu sławiańsko-pogańskiego, urządzić się w sekcye *Towarzystwa Demokratycznego*, przyjąć władzę jego Centralizacyj.

2. Jednomyślnie, bezwarunkowie uznać dynastyą przez *Trzeci Maj* podawaną, piérwéj nim przez jéj potężny wpływ otrzyma niepodległość, zapłacić koroną.

3. Poledz na rozumie większości Emigrantów zapisanych w rejestrach *Zjednoczenia*, czekać nim ona wybierze komitet zbawczy.

Postawmy się na chwilę myślą w kraju, i wyobraźmy sobie położenie patryoty, któryby otrzymał jedną z tych propozycyi, albo wszystkie trzy razem. Cóż dopiero kiedyby druk, list, czy żywy apostoł, zaczął mu rzecz wykładać jak stoi w naszych manifestach, aktach, broszurach, i dziennikach? Przypomnijmy nadto, że ten biédny patryota byłby najpewniéj szlachcic, potępiony tyran i anarchista: jakżeby miał odpowiedzieć, czego się chwycić? — Zaprawdę musiałby rzec: Panowie bracia, gromicie nas za odwieczny egoizm względem włościan, dajmy pokój przodkom, a patrzcie teraz, kto waszych emisaryuszów przytula i chroni, kto za nich traci wszystko, cierpi męczarnie, wędruje na Sybir? Nakazujecie nam posłuszeństwo, przebóg! pokażcież władzę którejbyście sami zgodnie chcieli słuchać.

Owoż ta ostatnia zagadka, zwraca całą kwestyą rozumowań i działań Emigracyi do jéj praktycznego stanowiska. Niewątpliwie wszystkie stronnictwa, choćby najbardziéj zaplątane w widoki humanitarne, nie straciły z oka głównéj potrzeby ojczyzny, miały zawsze na celu powstanie narodowe, szukały sił w narodzie, środków wydobycia tych sił we władzy. Władza jest ostatniem słowém wyobrażeń i ostatnim wypadkiem zabiegów. Mamyż wszyscy pojęcie władzy oparte na czemkolwiek niewzruszoném, albo realizacyą jéj w jakiéj instytucyi stworzonéj na tułactwie? Widocznie że nie; azatém rozprawy i roboty nasze, nic jeszcze nie wydały. Skądże ta niepłodność dziesięcioletnich swarów i trudów? Ztąd że Emigracya przekroczyła granice swoich praw; zerwawszy wątek legalności wyniesionéj z kraju, chciała nietylko organizować się jak odrębna społeczność, ale ognisko organizmu narodowego zamknąć w sobie. Zapewnie władza taka, któraby w kraju nie miała powagi, na nic w Emigracyi nie potrzebna. Żyjemy pod rządem i dozorem obcym: dla naszych celów podrzędnych, dla braterskiego wspomagania się w biédzie tułactwa, dosyć jest stowarzyszeń i zakładów literackich, naukowych, dobroczynnych, i te właśnie aby mogły dobrze odpowiadać swoim obowiązkom, powinny stronić od pozoru nawet interesów politycznych. Ale żeby władza emigracyjna działała razem jako narodowa, żeby stała się istotnym węzłem dla Polaków w kraju i za granicami myślących jak odzyskać niepodległość ojczyzny, niepowinna rozstrzygać przedwcześnie wszystkich zadań. Czy jest sposób przyjścia do takiéj władzy, i jakie mamy prawdziwe jéj pierwiastki, zastanowimy się nad tém w następnych artykułach.

LITERATURA.

WYCIĄG Z KURSU LITERATURY SŁAWIAŃSKIÉJ.

LEKCYA 5ta 12 STYCZNIA.

Professor odpowiedziawszy na niektóre zarzuty i pytania czynione mu w listach, wziął jeden z nich za powód do wytknięcia drogi, jaką zamierzył prowadzić słuchaczów przez literacką przeszłość Sławian. Zdaniem P. Mickiewicza, niepodobna żadnego narodu sławiańskiego brać za punkt środkowy, i koło niego ustawiać całość przedmiotu, bo żaden język i żadna literatura nie ma przeważnego prawa do pierwszeństwa, do górowania wśród innych. Trzeba więc usuwając na stronę wszystkie kwestye narodowości udzielnych, szukać widoków najbardziéj ogólnych, najrozleglejszych, rozważać cały ród sławiański, śledzić jego rozwijanie się stopniowe. W tym celu ciąg swojego wykładu rozdzielił następnie:

1. Charakter powszechny Sławian, ich cechy plemienne i natura ziemi, jako objaśniające wiele zagadnień historycznych i literackich. 2. Najdawniejsze zabytki literatury wspólne wszystkim Sławianom. 3. Pomniki które stanowią przejście między pogaństwem a chrześciaństwem. 4. Wieki epopei, poezya serbska, cykl objęty panowaniem domu Niemaniczów. 5. Z wiekiem XV Polska wychodzi na czoło, zbiera w siebie wszystkie siły umysłowe i moralne krajów sławiańskich, rozwija swoją literaturę i podnosi ją do stanu sztuki. 6. Nakoniec od punktu jéj zatrzymania się w wieku XVII, poczyna się ogólne przeobrażenie literatur sławiańskich, Rossya i Czechy wracają na pole historyczne i literackie; ale ta ostatnia epoka będzie już przedmiotem kursu przyszłorocznego.

Stosownie do takiego rozkładu, lekcya niniejsza jest jedną ze trzech poświęconych pierwszemu okresowi przedmiotu.

Sławianie położeni są przez uczonych w rzędzie ludów najzdolniejszych do ucywilizowania. Blumenbach i Cuvier różnie dzieląc ród ludzki, zawsze liczą Sławian do piérwszéj jego familii, Kaukazkiéj, albo Europejskiéj i Arabskiéj razem. Ale klassyfikacyi tych nie przyjmują uczeni sławiańscy, zresztą nic one nietłómaczą, bo naturaliści pomienieni, biorąc tylko na uwagę cechy fizyczne, a pomijając pierwiastek moralny, religijny, nie zastanawiali się nad stanem społecznym, językiem i tradycyami tych ludów; a tym sposobem umieścili Sławian w jednéj klassie z Chinczykami i ludami pokolenia Semskiego.

Biegli etnografowie i razem filologowie, Humbold i Klaproth, zgadzają się na to, że Sławianie należą do szczepu Indyjsko-Giermańskiego, albo raczéj Indyjsko-Europejskiego: są przeto tego samego pochodzenia, co Kimru, Celty, Indyanie, Persowie, Armeńczycy, Kurdy. Niezmierny ten szczep ogarnia największą część kuli ziemskiéj, i wedle rachunku Klaprotha liczy 360 milionów ludności. Sławianie wynoszący od 60 do 80 milionów, stanowią szóstą część téj ogromnéj massy.

Sławianin ma wzrost wysoki, mocną budowę ciała, pierś szeroką, nogi i ręce nie małe, ale kształtne. Jestto człowiek widocznie przeznaczony do uprawy roli. Głęboki filozof niemiecki, Herder, zformułował przeznaczenie tego rodu powiadając, że jego celem jest posiąść ziemię. Anglik Edwards, w swojéj fizyologii ludów, tak opisuje Sławian: Twarz raczéj kwadratowa niż owalna, wzdłuż i wszerz prawie jednakiéj miary; oczy piękne, otwarte, nieco zaklęsłe i może za małe w stosunku do całéj głowy; nos prosty, nigdy orli; usta zbliżone do nosa, często szeroko rozcięte, ale ani obwisłe, ani nabrzmiałe, lubo trudno znaleść tak czysto zarysowane, jak np. u Persów i Greków; włosy kasztanowate, w północnych stronach jednak powszechniéj świa-

tle, w południowych niemal czarne; plemiona skrajne w ogólności bujniejsze od pośredniego. Charakter tego ludu łagodny, namiętności bardziéj żywe niż trwałe : Sławianin łatwo zapomina krzywd, a niekiedy i dobrodziejstw, ugania się więcéj za rozrywkami niż za rozkoszą.

Nienależy idąc za mniemaniem filozofów nowożytnych, zbyt wiele przypisywać wpływowi klimatu na człowieka. Rodu ludzkiego niepodobna kłaść na równi z królestwem zwierzęcem i roślinnem; to pewna wszakże, że człowiek wiecznie szukał ziemi i powietrza, któreby najlepiéj odpowiadały jego skłonnościom wrodzonym i usposobieniom fizycznym. Dla Beduina miasto jest więzieniem, Cygan nie przestaje być włoczęgą : Sławianin chociaż osiada na stepach, nigdy nie wiedzie życia koczowniczego; przebiega je zawsze ze wstrętem, nie prowadzi za sobą rodziny na wozach, pragnie stałego siedliska chociażby w zagrodzie na pustyni, albo pod dachem budy. Gospodarstwo rolnicze jest jego niezbędną potrzebą.

Być może, że ten sam instynkt niemylny, co kieruje ptaki i źwierzęta ku okolicom dogodnym dla nich, posunął także ludy sławiańskie z wyżyn Azyi, na miejsca gdzie siedziały niegdyś, i gdzie je teraz widzimy. Historya tego przechodu nie ma związku z historyą literatury; chcąc wszakże zważyć co w téj mierze badacze czescy i jeden uczony Rossyanin wyjaśnili, ślady bytu Sławian nad Bosforem dają się postrzegać w najdawniejszych czasach. Zapewne przeszli oni ten kanał, albo może jeszcze go nie było kiedy znajdowali się już na téj stronie; skoro zaś dosięgli Karpatów, prędko rozsypali się po całéj Europie. Ale od zachodu odparły ich ludy mocniéj uorganizowane, od północy wstrzymały hordy koczownicze; ciśnieni więc do swojego środka ku górom Karpackim, zwolna zamknęli się w granicach dziś widomych. Ogromna przestrzeń ich siedzib, zdaje się być właśnie ziemią przeznaczoną szczególnie do rolnictwa.

Rzuciwszy okiem na kraje od Karpat ku nadbrzeżom Baltyku, widzimy niezmierną płaszczyznę, którą pokrywa gruba warstwa ziemi roślinnéj : niemasz tu ni skał nagich, ni wód grożących zalewem; nigdzie człowiek nie musi przemysłem pokonywać natury, wszędzie znajduje grunt żyżny i łatwy do uprawy. Okolica ta, możnaby powiedzieć, jest oddzielona od stosunków z resztą świata : rzeki które pociągają mieszkańców na morze, są tu jakby przeciętemi drogami do téj wielkiéj spójni narodów. Dniepr np. zagrodzony naprzód progami, bieży już potém w stepy ludów koczowniczych i nieprzyjaznych Sławianom; Niemen, Wisła, ku ujściom swoim trafiają na łańcuch jezior i bagien, za którym pobrzeże morskie zasiedlone innem plemieniem, było zawsze przystanią narodów zbojeckich. Tak więc Sławianie znaleźli się jakby zamknięci w swoich lasach i błoniach między niémi.

Siedzibę tę sławiańską można podzielić na trzy pasy. Pas środkowy składa się z lasów, i ciągnie się wzdłuż całéj téj przestrzeni. Nad Odrą widać jeszcze szczątki puszcz, które idąc przez Wisłę i Niemen, zajmują dolinę Prypeci, potém przeszedłszy Dniepr dotykają lasów moskiewskich, i za pośrednictwem ich łączą się z uralskiémi. Jestto kraina szczególniéj lesna. Zdaje się że wszystkie zwierzęta dzikie przybywały tędy z Azyi do Europy, i dziś jeszcze mają tu swoją stolicę. Wilki, niedźwiedzie, łosie, rzadkie albo już nieznane gdzieindziéj, mnożą się tu obficie; zubr, wygubiony dawno na naszym lądzie, zachowuje się tylko w okolicach Białowieży pod opieką ustaw rządowych. — Lasy te w różnym kierunku są przecinane rozległemi błoniami, które po większéj części składając się z łąk wilgotnych, dostarczają karmi dla bydła, ale nie mogą służyć za pastwiska trzodom ludów koczowniczych.

Na północy pasu lesnego, ciągnie się długi szereg jezior; od Gopła do Pejpus, niemal pięćset ich składa jakby łańcuch wód większych i mniejszych, połączonych przez rzeki, strumienie i kanały. Łańcuch ten oddziela Sławian od Litwy właściwéj i Finnów, osiadających pobrzeże baltyckie. Tu brzoza biała z rozpuszczonym warkoczem panuje pomiędzy innemi drzewy, i odbiera hołd od poetów litewskich i fińskich, aż nim idąc ku zimnéj stronie, nie zamieni się w krzew karłowaty. Tędy ptastwo wodne niezliczonemi stadami zmierza do innych krajów Europy; tędy także przychodziły niektóre źwierzęta dzisiaj już niewidywane. Pobyt renifera w tych okolicach należy jeszcze do czasów historycznych; ale wzmianka o myszach wędrownych zachowała się tylko w podaniach gminnych, jak symbol żarłoctwa ludu fińskiego, którego napadów historya zaginęła.

Na południu pasu lesnego, ciągną się po za Karpatami otwarte niwy ziemi urodzajnéj. Teraźniejsze królestwo polskie, Wołyń, Podole, część Ukrainy, mają grunt wszędzie zdolny do uprawy i niezmiernie żyżny. Sosna coraz tu rzadsza, a zato dąb wspaniały gęściéj ocienia wesołe gaje, i staje się ulubieńcem pieśni. Tędy idzie szlak innych nawiedzin z pustyń i stepów Azyi : jestto droga szarańczy i Mogołów. Owad ten podobnie jak Mogoły, niekiedy niknął na długie czasy, nikt o nim nie mówił przez wieki, aż nagle podnosiły się jego chmury ćmiąc słońce i zakrywając ziemię. Miał on zwyczaj w Polszcze zakładać swoje zimowe leże : ztąd wiosną płod jego nowy posuwał się naprzod pieszo, zostawując zczerniałe pola jak od pożogi, zawalając wąwozy i rzeki, a dostawszy poźniéj skrzydeł, zalatywał nad brzegi Elby i Renu. Dopiero uprawa niw polskich przecięła mu wnijście do Europy.

Wzgląd na miejscowość, na przyrodzenie tych stron, ma wielki związek nietylko z gminną ale i z ukształconą literaturą mieszkańców. Podania ludu, jego pieśni, równie jak arcydzieła sztuki nowożytnéj, pełne są opisów, porównań, napomknień, których niepodobna czuć i rozumieć, nie mając ciągle na myśli obrazów i zjawisk natury. Szarańcza np. w tradycyi i poezyi narodowéj, jest zawsze emblematem Tatarów. « Zgniećmy szarańczę » był okrzyk wojenny Polaków. Lud utrzymuje że na skrzydłach tego owadu, wypisane są tajemniczemi literami słowa : « Kara Boża » I godna rzecz uwagi, że wszyscy wodzowie uralscy od Atylli do Tamerlana (Timur-Leng), przybierali ten tytuł, głosili się być *biczem Bożym*. Wielki poeta zachodni, Lord Byron, co tak dobrze odgadł naturę Ukrainy, któréj nigdy nie widział, opisując wodza działającego sposobem mogolskim, wodza rossyjskiego, wpadł także na to porównanie : « Poległ — powiada o nim — na gruncie na którym się urodził, zagrzebał się jak szarańcza w ziemi, którą spustoszył. » Starożytne pieśni tych okolic, zdają się brzmieć głosem ptastwa i szmerem owadów. Spiewak wyprawy Igora, poczynając swój poemat od wezwania w pomoc mytycznego wieszcza Bojana, powiada : « duch jego jak mgła podnosił się do wierzchołku dębów, i jak mgła na gałęzie drzew opadał; czasem orłem wzbijał się w obłoki, czasem szarym wilkiem pędził po ziemi. » Daléj chcąc wyrazić że palcami uderzał po strónach swojéj liry « puszczał — mówi — dziesiątek sokołow na stado łabędzi. » — W poezyi nowożytnéj sławiańskiéj, natura gra podobnież wielką rolę. Polacy umieją na pamięć ten piękny ustęp Goszczyńskiego, gdzie dąb gaduła szepce kozakowi do ucha dawne dzieje. Patrząc na błyszczące strofy innego poety naszego, rzeczywiście zdaje się, żeto są roje pszczół, motylów i muszek, które złotémi skrzydełkami brzęczą ponad zielonym stepem Ukrainy.

Oznajomienie się z historyą naturalną ziemi sławiańskiéj jest tedy koniecznie potrzebne; ale pozostaje jeszcze zgłębić zasadę organiczną, pierwiastek twórczy, dogmat rodzajny społeczności

Sławian, społeczności zupełnie różnéj od celtyckiéj, giermańskiéj, mogolskiéj i wszelkiéj innéj, jaką widzieć możemy u ludów otaczających. Badając w tym celu starożytne dzieje, wypada naprzód szukać pojęć religijnych. Sławianie mieli wyobrażenie Boga jedynego: przypuszczali także bytność złego ducha, czyli Boga Czarnego; który walczył z Bogiem Białym, najwyższym rozdawcą nagrody i kary; wierzyli w nieśmiertelność duszy. Te trzy dogmata naczelne, stanowią całą dawną religią ludów sławiańskich. Uważać tu należy zupełną nieobecność idei objawienia: nigdzie niemasz śladu związku widocznego między bóstwem, a człowiekiem; nigdy Bóg nie przemawiał do żadnego ze Sławian, nigdy im nie posłał swego proroka, swego syna. Dla braku objawienia, mytologia nie mogła już nastać u nich; bo jak wiadomo, jest ona niczém więcéj tylko zepsuciem rewelacyi. Religia taka, jaką znajdujemy w najdawniejszych historykach, pomnikach, powieściach gminnych i podaniach Sławian, dowodzi niezmiernéj starożytności tego ludu. Wyszedł on zapewnie z Azyi jeszcze przed objawieniem; trudno oznaczyć datę tego wyjścia, ale to pewna, że nie przyniosł z sobą do Europy żadnych pojęć powszechnych na Wschodzie od czasów Abrahama. Jestto religia pierwotna, patryarchalna, religia, jaką widzimy w Genezis. Bóg, nieprzyjaciel Boga, nieśmiertelność duszy, i ślad pamięci o występku, który okupić potrzeba, okazujący się w zwyczaju czynienia ofiar, oto jest wszystko co tu daje się postrzegać widocznie. Sama organizacya społeczna, każe zresztą domyślać się czego jeszcze brakuje. Bez objawienia, niemasz kapłaństwa; a kapłaństwo ani dziedziczne ani wybieralne nie miało miejsca u Sławian dawnych. Gdy przytém nieprzypuszczano półbogów i bohatyrów, arystokracya żadną miarą wszczać się nie mogła; wszędzie bowiem opiera się ona na pochodzeniu różném od pochodzenia reszty ludu, na początku boskim: lud sławiański przeto musiał być bez kapłanów, bez magnatów i bez królów.

KORRESPONDENCYA.

— Ameryka. Korrespondent nasz z Washington donosi nam pod datą 7 lipca, iż Towarzystwo Cliozoficzne w Princeton Kollegium, z powodu śmierci J. U. Niemcewicza zapisało w uchwałach swoich co następuje:

« 1. Towarzystwo dowiedziało się z głębokim żalem o zgonie swojego szanownego Członka J. U. Niemcewicza, z Polski. »

« 2. Towarzystwo opłakuje tę stratę z licznymi przyjaciołmi nieboszczyka, i w dowód poszanowania dla Jego zasług, i względów na Jego pamięć, przywdzieje zwyczajny znak żałobny na dni 30. »

« 3. Kopia niniejszéj uchwały ogłoszoną zostanie w dziennikach: Princeton Whig, National Intelligencer, i New York Journal of Commerce. »

KRONIKA

EMIGRACYA.

Redakcya Dziennika Narodowego odebrała następującą odezwę X. Czartoryskiego w przedmiocie pomnika grobowego dla ś. p. Niemcewicza.

ODEZWA DO ZIOMKÓW.

« Polska nieodżałowaną poniosła stratę przez zgon ś. p. J. U. Niemcewicza. Zasługi tego Męża znane były trzem pokoleniom Polaków; żal po nim jest powszechny. Umarł on na wygnaniu. — Towarzystwo wygnańców, Towarzystwo literackie polskie w Paryżu uznało być obowiązkiem swoim uprzedzić życzenia Narodu i dla oddania hołdu cnotom i chwale zmarłego, uchwałą swoją z dnia 3go czerwca postanowiło: 1. Wznieść pomnik na grobie J. U. Niemcewicza w Montmorency. — 2. Spiżowe popiersie jego postawić w sali zgromadzeń swoich. — 3. Opisać cnotliwy i pełny zasług żywot jego, i ten ogłosić.

Wyznaczona dla dopełnienia téj uchwały komissya złożona z członków następujących Tow. literackiego polskiego: Jenerała Kniaziewicza, Kasztelana Platera, Kar. Niemcewicza, Adama Mickiewicza, Stefana Witwickiego i Cezarego Platera, uprosiła z grona swego Adama Mickiewicza do napisania żywota ś. p. J. U. Niemcewicza, a dla zebrania funduszów na wzniesienie pomnika i odlanie popiersia, wzywa wszystkich Ziomków do składki w tym celu.

Na rozpoczęcie téj składki Tow. Lit. Pols. daje z kassy swojéj fr. 300. — Jako Prezydujący w komissyi upraszam, aby niosący ofiary raczyli je przesyłać na ręce Andrzeja Plichty Sekretarza i Podskarbiego Tow. Lit. Pols. adressując a la Bibliothèque polonaise, rue des Saussayes, N. 8. — a razem oznajmuję że lista składkowa zamkniętą zostanie d. 3 Maja 1842 r. » Paryż, dnia 12 Lipca 1841 r.

Podpisano: X. A. CZARTORYSKI. »

Myśl wzniesienia pomnika na miejscu wiecznego spoczynku ś. p. J. U. Niemcewicza, była tak naturalną w piérwszéj chwili żałoby po nim, iż Dyrekcya Dziennika Narodowego otwierając piérwszą składkę u siebie, mniemała odpowiadać tylko życzeniom Rodaków, czekających nato aby mieli gdzie patryotyczną ofiarę złożyć. Należało spodziewać się, że i Towarzystwo Literackie Polskie nie z innych powodów nięco poźniéj uczyniło toż samo; ale odezwa powyższa nastręcza nam wątpliwość, którą radzibyśmy widzieć uprzątnioną: czyto ma być pomnik wzniesiony przez Naród, czy przez Tow. Liter. za pomocą pewnéj liczby Ziomków? Niemcewicz umarł na wygnaniu, słuszna aby wygnańcy wystawili mu nagrobek. Niemcewicza opłakuje cały naród, słuszna aby o ile okoliczności dozwalają, nieobecni tu rodacy mieli udział w tém dziele. Tow. Lit. składa się wprawdzie z wygnańców, ale nie obejmuje ich wszystkich; postanowieniem swojém nie może tak reprezentować woli i chęci całego tułactwa, jak kilka cegiełek bezimiennie nadesłanych, będzie reprezentowało rękę okutą kraju, przyczyniającą się do téj roboty. Zdaniem naszém, Tow. Liter. wzięło na siebie niestosowną rolę, rzecz publiczną zacieśniło do swego kącika: najwłaściwszą w téj mierze instytucyą byliby exekutorowie testamentu. Jeżeli ci szanowni mężowie mieli jaki szkrupuł, godziło się im przybrać innych współtułaczy, zawiązać się w Komissyą, i pewnie nie mogliby lepszego wyboru zrobić jak zrobiono; ale ta Kommissya w żaden sposób nie powinna ani opierać się na uchwale Tow. ani szukać w niém sankcyi. Że członkowie Kommissyi bez wyjątku są członkami Tow. Liter. to nic nie znaczy; są oni także członkami innych stowarzyszeń mających swoje piękne i narodowe, ale zawsze określone cele: lepiéj żebyśmy w tym razie widzieli ich po prostu członkami Emigracyi i Narodu. Nie chodzi tu ani o piérwszeństwo iniciatywy, ani o żadne względy drobiazgowe. Właśnie żeby iniciatywa zachowała swój charakter powszechny, żeby najmniejszy cień wyłączności nie padał na przedsięwzięcie, które powinno stać wyżéj nadpoziomem naszych doczesnych działów i związków, nienależy protokułu Tow. Liter. kłaść za podstawę pomnika, który ma wyrażać wieczną pamięć męża zasłużonego Ojczyznie, i niepożytą wdzięczność Ojczyzny. Niechaj teraz i za lat kilkadziesiąt Polak z pobożnością patryotyczną zwiedzający mogiłę na cmentarzu w Montmorency, nie mówi sobie: oto jest jeden ze świętych zabytków naszéj narodowéj wielkosci rozsianéj po świecie — nie byłoby jednak jego bez uchwały 3go czerwca...; jak pewnie czytając żywot napisany przez Mickiewicza, nikt nie pomyśli, że literacka potęga Tow. władała tém piórem: a jeśli popiersie spiżowe ma także mieć przeznaczenie ważniejsze niż ozdobę sali zgromadzenia, które za życia zdobił nieboszczyk, pozwalamy sobie mniemać, że mnogie odlewy i sam wzór, gdziekolwiek się znajdą pod strażą czci i miłości, równie będą na właściwém, ale jeszcze nie na monumentalném miejścu, póki drobny wizerunek nie zamieni się w kolos na polskiéj ziemi.

Czyniąc niniejsze uwagi jako Dziennik, musimy przytém jako powiernicy tych, co do rąk naszych złożyli lub złożą ofiary, oświadczyć, że stosownie do tego cośmy powiedzieli otwierając składkę w dniu 29 maja, summę zebraną przez nas (która dziś wynosi fr. 528 c. 40) oddamy exekutorom testamentu; nie możemy bowiem wątpić aby ona nie została użytą na pomnik takiéj natury, jaka zgadza się z myslą suskrypcyi. Towarzystwo Literackie, wymierzając słuszność i powszechnym uczuciom, i pamięci zmarłego mającéj prawo do wdzięczności powszechnéj, zechce zapewne sprostować swoją uchwałę 3go czerwca, lub słowa odezwy jeśli te źle oddają brzmienie uchwały, raczy ograniczyć się do stanowiska jednego z biór ułatwiających datek, zamiast uważania Kommissyi za swój organ, będzie widziało w niéj instytucyą niezależłą, wyższą w téj mierze nad powagę Towarzystwa, a wspólną dla wszystkich stowarzyszonych i niestowarzyszonych rodaków. Chociażby wszakże miłość własna grona literackiego, nie ustąpiła nawet przed interesem saméj rzeczy, wzywamy Ziomków do nieostygania w gorliwości. Mając przed oczyma grób, nie zaś widoki żyjących, pamiętajmy, że gdy nas wszystkich Bóg wie gdzie i jakie mogiły pokryją, zostanie tylko slad że byli tu nieszczęśliwi Polacy, którzy jednak umieli czcić zasłużonych Polszcze. Bezwątpienia Kommissya tak ułoży napis nakamienny, że w nim nie będzie wzmianki o protokule Towarzystwa.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.